DŹWIGNIA

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA i GOSPODARCZA.

Czasopismo illustrowane dla wszystkich miłujących swojski handel, przemysł i gospodarność chrześcijańska. — Wychodzi we Lwowie dwa razy na miesiąc, to j. co 1. i 15. każdego miesiąca wraz z dodatkiem humorystycznym „Nowy Faun„ i dodatkami okolicznościowymi.

Organ oficyalny „Krajowego Tow. Kupców i Przemysłowców“ — „Tow. Kupców i Młodzieży handlowej we Lwowie“ i Tow. „Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześć. w Galicyi“.

Rok VIII. 1901.

Redakcya i Administracya „Dźwigni“ wraz z „Faunem“ Lwów, ul. Jagiellońska L. 17.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Zygmunt Korosteński.*

Nr. 5. Lwów, d. 1. Marca.

Prenumerata „Dźwigni“ wraz z „Faunem“ i t. d. wynosi z przesyłką:
W Austro-Węgrzech rocznie 3 zł.; półrocznie 3 korony 20 halerzy
Kwartalnie 1 korona 70 halerzy, czyli **85 centów**. —
W Niemczech 6 marek na rok, w Rosyi 3 rs. we Francyi 6 fr.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE ADMINISTRACYA.
Warunki ogłoszeń podane są w każdym numerze po końcu tekstu.
Treść numeru przy końcu tekstu. — Nr. pojedynczy z „Faunem“ 15 ct.

Wspierajmy chrześcijański handel i przemysł! — Kupujmy tylko u Chrześcijan!

Przygotowania,

czynione, celem wydania *„Przewodnika po Galicyi“*, z którego część dołączymy do jednego z najbliższych numerów „Dźwigni“, sprawiają, że i tym razem wydajemy „Dźwignię“ bez dodatków. — Wynagrodzimy to Szanownym Czytelnikom sowicie w następnych numerach, albowiem **Nr. 6. z dnia 15. marca b. r. wydamy z dodatkiem barwnie litografowanym**, a w numerze kwietniowym damy **aż trzy zajmujące dodatki, które już teraz przygotowujemy.** Tymczasem prosimy uprzejmie o cierpliwość. — Przewodnik po Galicyi połączony będzie z Księgą adresową.

Kto z Szanownych prenumeratorów, kupców lub przemysłowców życzyłby sobie jeszcze być umieszczony w dodatkowej części tej księgi adresowej, niech nam poda swój adres najdalej do 15. b. m., a chętnie go umieścimy.

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód
A. Zawernego,
uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**
(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek Promyk nie żałował opału — mróz był tak silny, że w nasyconem wilgocią powietrzu rękawice przymarzały nam natychmiast do ścian pocisku, ileśmy razy ręce do ściany przyłożyli.

— Co to za zimno musi być dopiero poza naszym pociskowym wagonem, skoro tutaj pali się, jak w hucie, a ręce niemal nie popękają od mrozu — rzekł Stach i począł skakać jak szalony, aby rozegrzać się nieco.

Wkrótce jednak pod wpływem energicznego palenia kaloryfery poczęły do tego stopnia wyrównywać wpływ zimnych przestrzeni eteru, że zapanowała wnet wcale znośna temperatura; a Promyk, znajdujący się najbliżej ogniska, zrzucił nawet z siebie kożuszek góralski, którym się odział.

- Zimno nic nam już nie zrobi – rzekł Promyk widząc, że przy jednostajnem już tylko zużywaniu katoryi osięgnął zupełną równowagę temperatury i zdołał utrzymywać termometer stale w stosunkowo dość znośnej temperaturze 10° poniżej zera.

— Widać stąd — zauważył Promyk, że zimno w eterycznych przestworzach międzyplanetarnych ma przecież pewną granicę, poza którą nie wykracza... że możemy mu stawić czoło!...

— A więc od mrozu nie zginiemy!? — zawołał Stach — zaprzestając na chwilę swych skoków i tupania nogami

— Naturalnie — odrzekłem — że nie zginiemy, ale tylko pod warunkiem, że nam nie zabraknie opału. Opału zaś nie zabraknie tylko w takim razie, jeśli stosownie do obliczeń będziemy pędzić wprost na księżyc a nie zboczymy na żadne boczne drogi, ani też nie będziemy się nigdzie zatrzymywać niby pijak przy karczmie.

— A to się nie zatrzymujmy! — zawołał Stach.

— I ja tak sądzę, odrzekłem; ale to nie od nas zależeć będzie, tylko od tego, czy nam wystarczy zapas elektryczności.

— A czy nam elektryczność koniecznie potrzebna, aby się dostać na księżyc? — zapytał Stach z miną zakłopotaną.

— Gdyby początkowa siła rzutu naszego pocisku mogła być taką, jak się ją teoretycznie oblicza — to nam elektryczność nie byłaby potrzebną — rzekł Promyk. — Ponieważ jednak faktycznie nie mogliśmy uzyskać takiej hyżości początkowej z tego powodu, iż nie można było spalić zbyt wielkiej ilości materyi wybuchowych bez obawy rozerwania armaty — przeto zaopatrzyliśmy nasz pocisk jeszcze w sztuczny przyrząd do poruszania się naprzód.

— Czy może skrzydła? — spytał naiwnie Stach.

— Mój kochany! — odpowiedziałem mu zamiast Promyka — skrzydła byłyby tu w przestworzach eteru tak dla nas bezcelowe, jak n. p. pletwy dla wieloryba w powietrzu. — Skrzydła podnoszą ciało ptaka tylko dlatego w górę, że się niemi odbija od stosunkowo do eteru wcale gęstego i sprężystego powietrza. Wogóle siła ujawia się dopiero wtedy, gdy natrafia opór. — Złóż pięść w kułak i palnij kułakiem w powietrze; nikt nie może wtedy oznaczyć, czy cios był silny — bo siła ta ujawni się dopiero wówczas, gdy zamiast w powietrze uderzysz n. p. w płot. — Podobnie i skrzydła działałyby tylko tak długo, jak długo biłyby o powietrze, teraz zaś, gdyśmy już od dawna opuścili warstwy powietrza, otaczające ziemię, nie ujawniłyby one żadnej siły i nicby nam nie pomogły.

— A więc może urządziliście ten pocisk na kształt rakiety i będziecie w dół strzelać, aby nasz pocisk temsamem szedł w górę — zapytał stach po chwilowem zamyśleniu, zwracając się do Promyka.

— I to nie — mój Stachu — odrzekłem sam, niechcąc wciągać Promyka, zajętego przy aparatach do naszej rozmowy. — Wprawdzie pocisk nasz jest zaopatrzony w rakietowe armatki, ale głównie tylko w tym celu, aby wstrzymać zbytni pęd, gdy już będziemy spadać na księżyc i zmniejszyć w ten sposób siłę upadku i uchronić się przed wstrząśnieniem, któreby nas u celu podróży uśmiercić mogło. — Armatki te, tudzież uderzenie naszego pocisku o powierzchnię księżyca i zarycie się go nieco w głąb księżycowej skorupy, to wszystko wywoła — mówiąc nawiasem — taki żar, że będziemy musieli podobnie jak na początku wzlotu, zastosować sztuczne *oziębianie*, to jest będziemy musieli bronić się przed spaleniem na pieczeń, tak jak teraz bronimy się przed zamrożeniem na galaretę.

— Ha! ha! ha! — Przyjemna podróż! — ani słowa! — zaśmiał się Stach; ale skoro nie stosujecie tu ani skrzydeł, ani też rakiet — to dlaczegoż do dyabła chwalicie się tem, że potraficie zwiększać pierwotną siłę rzutu. — Nie myślcie, że ja tak głupi! mówił Stach-artysta, zapalając się coraz bardziej — teraz przypomniałem sobie, żem się kiedyś uczył fizyki, a im więcej myślę, tem więcej sobie przypominam.

— No no! — wmięszał się do rozmowy Promyk — to mię bardzo cieszy mój Stachu; ale widocznie jeszcześ nie wszystko sobie przypomniał, bo w razie przeciwnym nie doradzałbyś nam w próżni zapalać rakiet celem posuwania naprzód naszego przestworzowozu...

— A to dlaczego?

— Z tej prostej przyczyny, że w próżni żadna z zapalonych, choćby olbrzymich rakiet nie spowodowałaby wybuchu...

— A to dlaczego?

— Rzecz całkiem jasna, bo w próżni, a względnie w przestrzeniach eteru nic nie może się palić, gdyż do spalania się potrzeba koniecznie tlenu, a względnie powietrza. Już przed wielu laty, bo jeszcze w roku 1817. zrobił pewien uczony nazwiskiem *Munke* odkrycie, że proch strzelniczy, umieszony pod dzwonem szklannym, z pod którego wypompowano powietrze i poddany silnemu prażeniu, spala się wprawdzie z niezwykłą powolnością, ale nie wywołuje najmniejszego wybuchu...

— A więc jakże będziecie waszemi rakietami hamować pęd naszego powietrzostatku przy spadaniu na księżyc!?

— To inna rzecz: Po pierwsze przypuszczamy, że na księżu istnieje pewna, choć mocno rozrzedzona atmosfera, a po wtóre trzeba ci wiedzieć, że nasze antiksiężycowe rakiety urządziliśmy w ten sposób, iż mają na pewnej przestrzeni podwójne ściany i są otoczone zapasem tlenu, sztucznie jak widzisz w naszym pocisku wytwarzanego. — Gdy będę miał nieco wolnego czasu — mówił dalej Promyk — widząc że Stach z roziskrzonym ciekawością wzrokiem chłonie jego słowa — to ci kiedyś bliżej to wyjaśnię, gdyż bardzo lubię ludzi, kochających się w badaniu tajemnic przyrody. — Na teraz muszę urwać rozmowę i powiem Ci kochany Stachu jeszcze tylko tyle, że siłą, którą zastosowywać pocznę w danym razie, celem zwiększenia pędu naszego przestworzowozu, będzie siła odpychania się dwu różnoimiennych elektryczności, tudzież siła wytwarzana przy tak zwanem promieniowaniu czyli rozpylaniu się materyi w eterze. — Po prostu będziemy się wznosić w górę kosztem dolnej ściany naszego pocisku, którą zacznę z wolna rozpylać.

— A to w takim razie wypadnie dno i pospadamy wszyscy napowrót na ziemię — zawołał Stach pół żartem, a pół przerażony na prawdę.

— Nie obawiaj się Stachu — przedewszystkiem dno ma kilka ścian; a więc będę rozpylał zapomocą elektryczności tylko pierwszą ścianę, a powtóre choćby dno całe rozpylić, to nie wypadlibyśmy już teraz z tej prostej przyczyny, że w nas tkwi również siła rzutu i lekkie tylko trzymanie się pasów lub sznurów hamakowych zabezpieczyłoby nas zupełnie od wypadnięcia.

— A więc wybijmy dno! — zawołał Stach! — Co za pyszny widok rozciągać się będzie wtedy na ziemię .. Przez to ohydne, co chwila szronem okrywające się szkło niepodobna należycie malować.

— Dobryś sobie Stachu! — zawołałem, śmiejąc się serdecznie.

— Jakto?! a przecież sami mówicie, że nie powypadamy, gdy się dno odejmie...

To prawda, ale zato uciekłoby z naszego pocisku powietrze i ciepło, a nasz pocisk wylądowałby na księżycu w postaci czerepu z trupami ludzi, jak kość zamarzniętych, a zaczepionych rękoma niby hakami o sznury hamaków.

— Tak, to prawda — przyznał Stach. — A coby to była dopiero za kompromitacya wobec mieszkańców księżyca!

— Naturalnie!

Na chwilę urwaliśmy rozmowę, aby nie przeszkadzać Promykowi w pracy i obliczeniach, a pociskowy nasz przestworzowóz pędził z niezwykłą szybkością naprzód, naprzód... w przestrzeń, w dal!...

Wtem od szczytu dało się słyszeć stęknięcie. To Filip obudził się w swym hamaku.

— A co tam!? — zapytuję...

— Biada mi... nieszczęście; lewą rękę odmroziłem zupełnie... nie czuję żadnej władzy... pomóżcie mi zejść na dół — szeptał cichym głosem.

Wszyscy trzej rzuciliśmy się po drabinkach w górę, a za chwilę znieśliśmy Filipa na dół i poczęliśmy go nacierać osadem śniegowym, zgartywanym z szyb...

— Szczęście, żem się obudził, mówił biedaczysko, z wolna przychodząc do siebie; byłbym zamarzł zupełnie.

— A to dziwna rzecz: Tam u góry pod szczytem wedle praw fizyki powinno być najcieplej, a odmrożenie, którego doznałeś, dowodzi przeciwieństwa - mówił Promyk w zamyśleniu. — Przypuszczać chyba należy, że się tam gdzieś otarła ściana i stała się cieńszą — a w takim razie groziłoby nam w danym razie niemałe niebezpieczeństwo. — Muszę rzecz zbadać natychmiast, każda zwłoka może spowodować katastrofę. Ratujcie tu Filipa: ja zaś obudzę Wicka i muszę na tychmiast zbadać, gdzie tkwi źródło złego...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uwaga. *Następne Nry z ciągiem dalszym i dokończeniem powyższej powieści „O wyprawie na księżyc" prześlemy tylko tym, którzy zawczasu uiszczą lub zgłoszą prenumeratę, wynoszącą 85 centów kwartalnie za „Dźwignię" wraz ze wszystkimi dodatkami.*

Prawdomowni Żydzi.

Zdarzają się i między Żydami wypadki rzadkiej zresztą prawdomowności. — Pocieszający taki objaw widzimy w 8. Nrze czasopisma żydowskiego „Wschód", w którym Żyd pewien wyraźnie uznaje winę Drajfusa i Hilsnera.

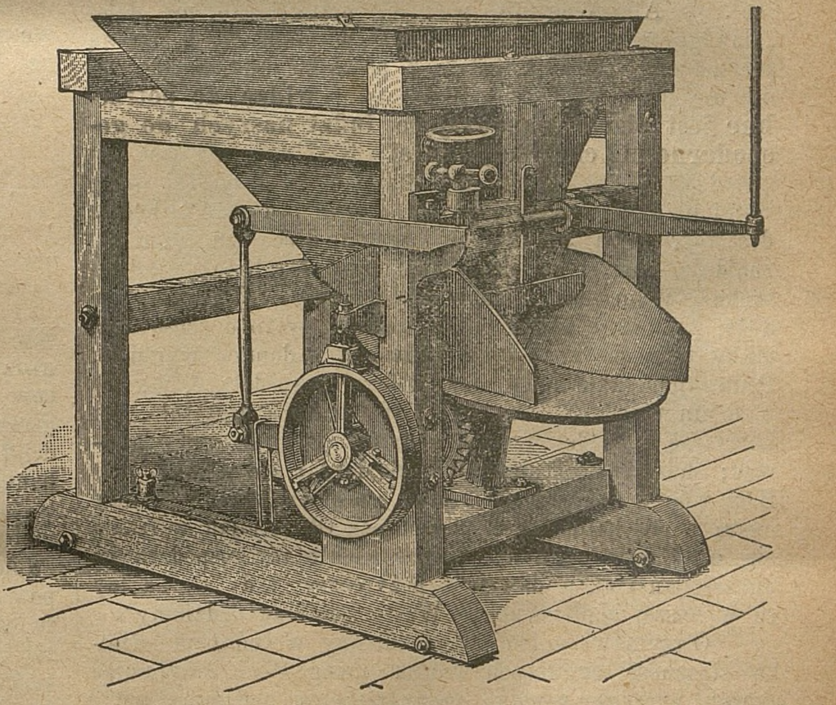
„Ulicznika z Polnej o niejasnej przeszłości i poziomych instynktach — tak mówi Nr. 8. żydowskiego „*Wschodu*" — wybrał sobie los, by zilustrować straszną (?) „grozę położenia żydów", by najbardziej apatycznych zbudzić z letargu. — „Groza położenia" leży w tem, że cała energia żydów (wobec ich kiepskiej etyki; przyp. Red.) wyładować się musi (?), by oczyścić człowieka, **który czystym nie jest.**

Bardzo zacnie stwierdzają w powyższym ustępie, Żydzi „Wschód" redagujący, iż Drajfus i Hilsner są winni; a dalej powiadają redaktorzy „Wschodu", że smutno jest „pomyśleć, ile trwałych i wielkich dzieł możnaby stworzyć ofiarami umysłu i pracy (czytaj „pieniędzy") które **zmarnowano** podczas kampanii drayfusowskiej".

Zaiste to szczere wyznanie żydowskiego pisma, iż Żydzi źle robili broniąc swoich łotrów jest rzeczą sympatyczną i pochwały godną; co zaś najbardziej musimy

Swojski ornament
w naczyniach i sprzętach.





(Tekst do tej ryciny znajduje się na str. 4tej).

Aby w kraju naszym rozwinąć przemysł, należy rozbudzać zamiłowanie do swojszczyzny. W tem, co wytwarzamy, powinniśmy dbać o swojski ornament, a nawet przy używaniu ozdób secesyjnych, powinniśmy swojskich używać motywów. Motywów tych szukać należy w swojskiej przyrodzie, tudzież u naszego ludu i w naszych narodowych ideach.

Obok ornamentów zagranicznych będziemy też od czasu do czasu podawać wzory ozdób swojskich.

Na teraz podajemy ornament dzbana, wykonany przez ś. p. *Szostopalskiego*, wieśniaka z pod Sokala, który w swoim czasie zadziwiał pomysłowością w rysunku.

Ornamenty sprzętów i wzory robót kobiecych będziemy od czasu do czasu podawali w dalszych numerach.

pochwalić, to ów gorący patryotyzm żydowski, który wieje z dalszych słów artykułu: „Ciągła robota przeciw-antisemicka — powiadają Żydzi — na nic się nie przyda; hańba i upokorzenie... póty trwać będą... póki sami tej hańby zaszczytnem dziełem nie zmyjemy... póki nie będziemy w bezpiecznej przystani ojczyzny...

Zaiste ten gorący patryotyzm narodu Żydowskiego jest rozrzewniający i my sami niczego nie pragniemy goręcej, jak tego, aby Żydzi jak najrychlej kupili sobie n. p. w Afryce jakiś kawał ziemi i tam osiadłszy, **uwolnili nas od swej obecności.**

Automatyczny przyrząd do nasypywania.

W młynach, gorzelniach, browarach, cukrowniach i t. d., gdzie chodzi o należyte nasypywanie przerabiać się mającego surowca — ważne jest automatyczne dokonywanie tej czynności w stosownej chwili. Taki automatyczny nasypywacz, który po odpowiedniem ustawieniu zamyka się i otwiera w stosownej chwili przedstawia nam rycina, podana na poprzedniej stronie.

Korespondencye „Dźwigni".

Jeden z prenumeratorów przysłał nam list, z którego podajemy, tu ustęp następujący:

„Szanowna Redakcyo! — Powszechne jest teraz w kraju narzekanie na biedę, na brak pieniędzy, które gdzieś się pokryły w kieszeniach żydowskich — powszechne skargi na nędzę. I mnie teraz, mimo nastania nowego wieku gorzej się dzieje, niż dawniej. Ciągiem brak zarobku, a gdy przyjdzie jakie zamówienie, to tak małe, że człowiek ledwie na wyżywienie rodziny zarobi. -- Ale Was nie porzucę, przysyłajcie mi dalej „Dźwignię", a dziękując za opust, posyłam Wam zniżoną prenumeratę za I. kwartał. Z początku byłem zły, że nic nie piszecie o polityce, ale teraz widzę, **że potrzebne jest pismo, napędzające ludzi naszych do gospodarności chrześcijańskiej.** Kraj nasz nie jest tak „biedny" — za jakiego uchodzi; jeszcze dosyć tej Bożej ziemi nieużytkiem leżącej; tylko ręke podkasać, a będzie dostatek. Piszą gazety, że i węgla dość pod nami się znajduje, znalazłyby się i inne kopalnie, byle tylko poszukać. Wam zaś Szanowna redakcyo, radzę pisać ino dużo, ale nie o nędzy, bo tę znamy; tylko o sposobach, jakby tę nędzę z naszych podwórzy a domów wyrzucić. Podawajcie takie rady, jak dobrze gospodarzyć, jak się w domu urządzać, aby było nie drogo a dostatnio, jak korzystać z każdej rzeczy, a darów Bożych nie marnować; bo gdy marnujemy Boże dary i nie dbamy o tę Bożą rolę — przychodzi szatan i zasiewa kąkol i niszczy naszą wiarę katolicką, a pośród nas Chrześcijan wciskają się, niby osty — Żydy. Piszcie więc o tej gospodarności chrześcijańskiej, a dawajcie pożyteczne rady -- a my tu w naszej okolicy pismo Wasze popierać będziemy".

Otrzymawszy ten list, oceniliśmy w redakcyi wielką słuszność zawartych w nim uwag — i przyjmując chętnie życzenia naszego prenumeratora, będziemy podawali w „Dźwigni" rady i przepisy w dalszych numerach obszerniej, niż dotąd.

Informacye, rady i nowości przemysłowe, handlowe i gospodarcze.

Kit do porcelany i kości słoniowej, t. j. do naklejania kości słoniowej na porcelanę otrzymujemy, rozgrzewając 12 części sandaraku z 200 częściami alkoholu i 12 częściami francuskiego oleju terpentynowego, tę mięszaninę dodaje się potem do rozczynu równej części białego kleju, tudzież kleju rybiego w ciepłej wodzie — o tyle, aby powstała cienka papka, którą się potem przez sukno odcedza. Przy użyciu rozgrzewa się i używa, jak zwyczajnego kleju stolarskiego.

Nowy środek przeciw influency odkryto, jak donosi „Lancet", w australskiej roślinie „Alstonia constricta".

Wpływ światła Auera na wzrost roślin okazał się bardzo dodatnim według *J. I, Willis'a*, opisującego doświadczenia *L. C. Corbetta* w czasopiśmie fachowem „Gardeners Chronicle". — Wychowane w tym sztucznem świetle rośliny dawały, zdaniem Corbetta, obfitszy plon, niźli chowane w zwyczajnych warunkach.

„Sposób nadawania skrzypcom najpiękniejszych tonów". — Pod tym tytułem wydał p. Karol Korzyniowski, nauczyciel muzyki we Lwowie, podręcznik, według którego każdy może głos swych skrzypiec poprawiać. — Dziełko to jest do nabycia u autora we Lwowie.

Sposób przyrządzania lakieru na skrzypce podaje p. Korzyniowski w powyższem dziełku na stronie 20 i 21.

Sztuczny jedwab, wynaleziony przez francuskiego hrabiego Chardonneta, toruje sobie co raz bardziej drogę w handlu, jako przymieszka do lyońskich tkanin.

Jedwab-Chardonnet dla pięknego połysku, mimo podatności na wilgoć, uzyskuje nawet niekiedy wyższe ceny, niż jedwab prawdziwy. (Chem. Industrie).

Zamiast parasola wynaleziono pono taki preparat do nasycania sukien, iż od niego krople wody, jakby żywe srebro odskakują (?). — Preparat ten zakrawający na humbug — nazwano „Regenschutz-Schleber"

Jak powinien Magistrat

sprzyjać przemysłowcom i rękodzielnikom.

W niemieckiem mieście Wormacyi, przy rozpisaniu pewnych robót miejskich, rzemieślnicy nadesłali nadzwyczaj niskie oferty. Wobec tego bardzo szlachetnie postąpił sobie budowniczy miejski, niejaki Hoffmann. — Poszedł on bowiem do nadburmistrza i powiedział, że miasto nie może w żaden sposób przyjąć tak hańbiąco niskich cen, za jakie rzemieślnicy chcieli pracę wykonać. Wykazał dalej, że rzemieślnicy nietylko, że nicby nie zarobili, ale nawet nie pokryliby wydatków swoich. Nadburmistrz, porozumiawszy się z magistratem, powołał rzemieślników na ratusz i tam im powiedział, że licytacya nie może w ten sposób iść dalej. *Miasto ma obowiązek dbać o silny stan rzemieślniczy,* ale z tak niskiemi ofertami, jakie oni podali, zrujnowaliby się tylko. Miasto, co prawda, nie ma nic do rozrzucenia, ale pomimo to musi sobie zachować zdrowy stan średni. Magistrat chce się sprawą rzemieślników zaopiekować i dla tego pragnie, ażeby rzemieślnicy jednego fachu w przeciągu trzech dni ceny za swoją pracę ustanowili, jak się przynależy, a w końcu obrawszy jednego, przez niego posłali swe żądania do budowniczego miejskiego.

W ten sposób miasto Wormacya dało swym rzemieślnikom naukę, jak sobie mają postępować w jedności i zgodzie, aby coś uczciwie zarobić. Podobnie i inne miasta powinnyby się ze swymi rzemieślnikami obchodzić, gdyż wszystkie winny dbać o to, ażeby mieć silny stan rzemieślniczy. — Nauka ta przydałaby się szczególniej burmistrzom i radnym miast galicyjskich. P. P.

Bać się — czy nie bać?!

Szekspirowski Hamlet za najtrudniejszą zagadkę uważał pytanie *„być czy nie być“* — my zaś za najtrudniejsze zagadnienie uważamy to, czy należy **„bać się Żydów“** — czy też się ich **„nie bać“...**

Pytanie to jest dlatego trudne, że jednostronnie odpowiedzieć na nie nie podobna; lecz odpowiedź na nie musi być taka:

Jeśli chcemy siedzieć sobie bezczynnie, albo pracować wprawdzie, ale w pojedynkę — to musimy się **bać Żydów**, bo przy bezczynności zajmą nasze pola, a nawet chociaż będziemy pracować, ale każdy sam dla siebie — to i tak nas Żydzi pozjadają, bo jak przysłowie powiada i „nieboja“ wilki zjadły.

Jeśli natomiast wszyscy Polacy i Chrześcijanie w kraju będziemy pracować **wspólnie i solidarnie**, to wtedy **możemy nie bać się Żydów.**

Pracujmyż tedy tak, abyśmy się wszyscy razem wspierali, a dźwigali przy pracy — a wtedy **nie bójmy się Żydów!**

Nie chcemy zagłady narodu Żydowskiego — jeno, aby się nawrócił i żył. Ponieważ jednak ten pasożytny polip toczy obecnie wnętrzności narodu Polskiego, przeto musimy się starać o środki **obrony**; musimy się starać o to, aby **ustała nędza** wśród ludu i pośród naszych rękodzielników, spowodowana tem, że Żydzi zagarnęli już **piątą część większej własności ziemskiej** i że ci potentaci żydowscy bez nawoływania kupują wszystko tylko u swoich, to jest tylko u Żydów! — a nasi są pozbawieni zarobku...

Jako **broń** przeciw zażydowieniu Galicyi, wydajemy to czasopismo.

Pragnąc zaś jak największą ilość Rodaków **uzbroić** w „Dźwignię“ prosimy tych Szanownych odbiorców, którzy nie nadesłali nam jeszcze prenumeraty 85 centów kwartalnie, aby uczynili to bezzwłocznie, gdyż w razie przeciwnym nie otrzymają już numeru z dnia 15-go marca b. r., a numer, któryby był dla nich przeznaczony, prześlemy **innym**, celem zjednywania nowych zwolenników gospodarności chrześcijańskiej i dzielnych obrońców narodu przed ekonomicznym podbojem obcych.

Sztuczna skóra
a zużytkowanie odpadków skórzanych.

Niejaki M. Brigalant przedłożył w ostatnich czasach paryskiemu stowarzyszeniu *„Société d'Encouragement“* produkt z odpadków skóry, nazwany przez wynalazcę *„fibroleum“* i mogący zastąpić po części naturalną skórę.

Wszelkiego rodzaju odpadki skóry przydatne były dotąd zaledwie do fakrykacyi nawozu; obecnie zastosowane być mogą do różnych celów przemysłowych. W tym celu kraje wynalazca odpadki w drobniutkie kawałki, poczem poddaje je w obszernych kadziach działaniu pewnego rozczynu alkalicznego, wskutek którego substancya spajająca włókna oddziela się i rozluźnia je. Operacyę tę wykonywać należy z wielką starannością, bo chociaż z jednej strony działanie trwać musi tak długo, póki włókna nie będą zupełnie swobodne, to znów z drugiej strony uważać trzeba, aby przez zbyt długie działanie lub zanadto zgęszczony rozczyn chemiczny nie uszkodzić włókien. Macerowanie odbywa się przy zwykłej ciepłocie i trwa 8 do 14 dni. Po usunięciu płynu alkalicznego, płócze się włókna w zimnej wodzie, poczem umieszcza sie je w osobno ku temu celowi zbudowanym przyrządzie do odwłókniania *(défibreur)*. Papka, jaką wytwarza aparat, jest nadzwyczaj miękka w dotknięciu i dostaje się do kadzi podobnej do holendra, używanego przy fabrykacyi papieru, w której zamienia się w masę składającą się z zupełnie oddzielonych, bardzo cienkich, a długich włókien.

Na maszynie papierowej masa ta wytwarza nadzwyczaj cienki i elastyczny pas grubości najwyżej 0.1 m/m. Zwinięte na walec przylegają pojedyńcze pasy szczelnie do siebie i tworzą w ten sposób warstwy grubości 1 do 10 *cm.* Po przejściu przez prasę hydrauliczną otrzymuje się pasy podobne nadzwyczaj do skóry i tak samo elastyczne.

Wynalazca zużytkował swój wynalazek do rozmaitych celów, szczególniej zaś do pokrywania mebli; największy pożytek ciągnie jednak z wyrabiania pośledniejszego taniego obuwia. Obecnie już wyrabia codziennie 125 do 150 sztuk sztucznej skóry i buduje fabrykę, która ma wyrabiać dziennie 1000 sztuk sztucznej skóry, a 5000 tuzinów podeszew. Fibroleum jednak łatwiej przemaka od skóry naturalnej, choć twardość jego i giętkość nie pozostawia nic do życzenia. Przemysłowcy wiedeńscy na seryo zastanawiają się nad wprowadzeniem tego artykułu, a jeżeli to nastąpi, wówczas **będziemy się musieli w naszym kraju mieć na baczności przed nową tandetą, produkowaną ze sztucznej skóry.**

C. T

Od redakcyi.

Tych Szanownych odbiorców, którzy nam są jeszcze winni całą lub częściową należytość za rok ubiegły, prosimy bardzo: — **Ocknijcie** się, a przyślijcie dłużną kwotę, bo pismo nasze żyje t y l k o z prenumeraty. — Kto chce **zniżenia** lub opustu — niech napisze, a damy mu zniżenie, o ile to tylko będzie możliwe bez uszczerbku dla naszego celu, którym jest współpraca obywatelska nad dobrobytem kraju.

Treść. — **V-ty Nr. „Dźwigni“** zawiera między innymi następujące artykuły: — Swojski ornament. — Automatyczny przyrząd do nasypywania. — Jak powinien magistrat sprzyjać przemysłowcom i rękodzielnikom. — Sztuczna skóra i zużytkowanie odpadków skórzanych. — Informacye, rady i nowości przemysłowe, handlowe i gospodarcze. — Dalszy ciąg powieści „Po promieniu księżyca“ przez A. Zawernego, uczestnika wyprawy na księżyc. — W dodatku do Dźwigni, p. t. „Nowy Faun“, znajduje się szereg illustracyi humorystycznych.

Korzystna sposobność.

„Polyfon“, automatyczny duży instrument grający, wraz z zegarem, jest do sprzedania za bardzo niską cenę przy dodaniu 28 nut różnych utworów muzycznych. — Dla Pp. restauratorów, cukierników i kawiarzy bardzo to korzystna sposobność. — Wiadomość w redakcyi „Dźwigni“, we Lwowie, ul. Jagiellońska, L. 17.



Przyrządy szynkarskie

do staczania napoi
wszelkiego rodzaju
dostarcza najtaniej
Zakład „Czeskiego przemysłu dla wyrobu i zużytkowania kwasu węglowego“.

Adres: „Čes. průmysl pro výrobu a zužitkowani kyseliny uhličite“ Praga — Czechy, Havličkovo nam. č. 24.

Pracownia obuwia

Wiktora Żebińskiego

ul. Jagiellońska L. 11.

poleca swe wyroby po cenach **umiarkowanych.** Mając odpowiedni wybór materyału, prowadzę **wyrób krajowego obuwia**, w ten sposób iż mogę **konkurować z bazarami zagranicznymi.**

Polecam się więc cennym względom P. T. Publiczności

Z poważaniem **W. Żebiński**

Kupcom w Galicyi poleca się



katolicki dom eksportowy i hurtowny handel win
Z. CZARTORYSKIEGO
w Budapeszcie IV. váczi utcza Nr. 22.
Adres telegramu: Czartoryski. — Budapest.

Upraszamy zwracać uwagę na markę



ochronną „Kot liżący łapę“

Nasz krochmal połyskujący z powyższą marką ochronną doznaje ze strony P. T. konsumentów nadzwyczajnej wziętości; a okoliczność ta jest dowodem, że nieuczciwi podrzędni producenci krochmalu puszczają w handel swój nieudały fabrykat (niedorównujący ani w przybliżeniu naszemu doskonałemu produktowi), zaopatrując tenże *etykietami*, do naszych *podobnemi*.

Takie zbrodnicze naśladownictwo wprowadza w błąd P. T konsumentów, dlatego w celu ochrony tychże przed stratami ośmielamy się ich tą przestrogą ochronić od szalbierczego wyzysku, polecając wszystkim P. T. konsumentom nasz doskonały „krochmal połyskujący“ z marką ochronną „Kot liżący łapę“.

HOFFMANN'A

fabryki krochmalu w Salzuflen.

Na składzie u p. **Oskara Kreysera,** głównego zastępcy, **we Lwowie, Zygmuntowska, 4.**

Sprzeda się nową latarnię grobową. — Wiadomość u pana Węglowskiego we Lwowie, ul. Pod Dębem L. 18.

Przedsiębiorca Polak, fachowo wykształcony pragnie rozszerzyć swój zakład graficzny przez wprowadzenie nowego, dotąd w Galicyi na większą skalę nie uprawianego działu i w tym celu poszukuje wspólnika z kwotą 10 do 12 tysięcy zł. — Reflektuje się tylko na Chrześcijan. — Wiadomość w Redakcyi „Dźwigni“.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Zakład pogrzebowy

pod firmą

T. WYGNANIEC, przedtem Geschöpf,
przy ul. Ormiańskiej, l. 16.

Urządza pogrzeby wspaniałe i skromne, po nadzwyczaj przystępnych cenach. — Poleca się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności. 6—6.

„Český Mechanik“, pismo dla pracujących w metalu, poleca się współbraciom słowiańskim. Łatwo zrozumiałe, a przydatne dla bibliotek w stowarzyszeniach przemysłowych. Wystarcza Adres: Redakcya „Českého Mechanika“ — Czechy, ad Praga Žižkov.

Zyskowny handel nasion na prowincyi z powodu nagłej zmiany w stosunkach familijnych jest do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi „Dźwigni“.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.